

Nad ranem Emilię obudziły promienie słoneczne wpadające przez okno. Przetarła oczy i sięgnęła po telefon. Przeczytała wiadomość od Łukasza: „Dzień dobry. Mam nadzieję, że Cię nie obudziłem. Cieszę się, że w końcu postanowiłaś ruszyć do przodu. Co robisz dzisiaj wieczorem?”. Odłożyła telefon na półkę. Stwierdziła, że odpisze mu później, a póki co weźmie poranną kąpiel, zje śniadanie i dobudzi się mocną kawą.

Wstawanie nigdy nie było jej mocną stroną, ale dzięki brakowi obowiązków miała dużo czasu na doprowadzenie się do porządku. Jej rodzice od jakiegoś czasu byli już w pracy, więc cały dom miała tylko dla siebie. Rozejrzała się po pustych pokojach i ruszyła w stronę łazienki.

Około godziny później siedziała już na fotelu z kubkiem gorącej kawy. Dopiero po dłuższej chwili przypomniało się jej o wiadomości od Łukasza, więc chwyciła za telefon, ale w tym samym momencie rozległ się dzwonek do drzwi. Kto to mógł być o tej porze? Czyżby listonosz? Podniosła się z fotela i ruszyła w stronę wyjścia, ale zerkając przez judasz zobaczyła Pana Gajnera.

- Witaj – powiedział – mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

- Oczywiście, że nie. Proszę wejść – odparła Emilia, chociaż była nieco zaskoczona tak wczesną wizytą swojego sąsiada.

Emilia zaparzyła drugą kawę, po czym oboje usiedli w pokoju gościnnym.

- Sprawy nieco wymknęły się spod kontroli ostatnim razem – powiedział – ale mam nadzieję, że to cię zbytnio nie zniechęciło do dalszych poszukiwań. Nikt z uczestników nie spodziewał się twoich ogromnych możliwości. Masz wielki potencjał i szkoda by go było zmarnować.

- Sama nie wiem. Przyznam, że trochę mnie to wystraszyło. Poza tym postanowiłam posłuchać mojego przyjaciela i skupić się na tym co jest. Nie można cały czas rozpamiętywać przeszłości. Marcin był dla mnie kimś naprawdę ważnym, ale może już czas zacząć coś nowego.

- No cóż – odparł Pan Gajner – szkoda. Właśnie miałem zaproponować powtórkę, jednak miałoby to bezpieczniejszą formę niż ostatnio. Zrobilibyśmy to tylko we dwoje.

- Tak czy inaczej chyba odmówię. Marcin też by chyba wolał, żebym trzymała się od tego z daleka. Naprawdę doceniam to, że zorganizował pan to wszystko specjalnie dla mnie, ale czuję, że nie powinniśmy tego robić.

Pan Gajner nieco sposepniał. Widać było, że poczuł się trochę zawiedziony, chociaż wchodząc do mieszkania wyczuć można było lekką ekscytację w jego głosie.

- Szkoda, ale nie będę cię przekonywać. Cieszę się, że w końcu pogodziłaś się ze swoją stratą. Życzę ci jak najlepiej.

Już po chwili Emilia znowu została sama w mieszkaniu. Trochę dziwnie czuła się z tym, że zawiodła Pana Gajnera, ale była całkowicie pewna swojej decyzji. Sięgnęła po telefon mając nadzieję, że w końcu będzie mogła spokojnie odpisać Łukaszowi.

„Nie obudziłeś mnie. Nie mam na wieczór żadnych planów, a czemu pytasz?”

„Pomyślałem, że moglibyśmy się spotkać. Chciałem ci o czymś powiedzieć”.

„Mi pasuje. To gdzie i o której?”

„O 19:00 w parku”.

W mieście był tylko jeden park, z którym dla Emilii wiązało się wiele wspomnień. To tam miały miejsce jej pierwsze spotkania z Marcinem, pierwsze wyznanie miłości i pierwszy pocałunek. Chociaż od jego śmierci starała się nawet nie zbliżać do tego miejsca, to jednak teraz możliwość spotkania z Łukaszem w parku wydawała się dosyć atrakcyjna. Domyślała się w jakim celu Łukasz chce się spotkać, ponieważ już od dawna zauważała sygnały jakie jej dawał. Jednak do tej pory starała się je ignorować. Dopiero od wczorajszego wieczoru w jej umyśle zaczęły pojawiać się załączki myśli, że być może kiedyś wyniknie coś więcej ze znajomości z Łukaszem. W każdym razie od tej pory postanowiła nie skreślać go od razu.

O 18:45 była już gotowa do wyjścia. Na szczęście park nie znajdował się zbyt daleko od jej domu. Poinformowała rodziców o swoim wyjściu i z uśmiechem na ustach i lekką ekscytacją ruszyła w stronę miejsca spotkania. Chociaż dookoła zaczęło się już robić szaro, a słońce było już ledwo widoczne za chmurami, to jednak powietrze było jeszcze suche i ciepłe. Przechodziła przez wąską uliczkę z dwóch stron otoczoną starymi, zmęczonymi domkami z szarym odpadającym tynkiem. Nie lubiła wtedy chodzić, ale to była najkrótsza droga do parku. Chociaż od kiedy wyszła z domu nie zobaczyła ani jednej żywej duszy, to jednak przez cały czas miała wrażenie, jakby co chwile ktoś ją obserwował. Jej wyobraźnia była na tyle pobudzona, że wydawało się jej jakby co chwilę zza tych brudnych drewnianych okien obserwowali jacyś ludzie, wyglądający równie posępnie i złowrogo jak ich domki. Naprzeciw wyszedł Emilii obdarty, cuchnący menel, który coś do niej mamrotał, ale starając się uniknąć kontaktu wzrokowego ścisnęła swoją niewielką czarną torebkę i wyminęła go. Menel odwrócił się jeszcze do niej i coś bełkotał, ale już po chwili prawdopodobnie dał sobie spokój i poszedł w swoją stronę. W tym momencie żałowała, że nie wzięła taksówki albo nie umówiła się z Łukaszem w innym miejscu.

Z każdą minutą wydawało się, jakby na ulicy było coraz ciemniej. Jednak już po chwili wyszła z posępnej uliczki przyprawiającej ją o dreszcze i znalazła się na ostatniej prostej, gdzie po skręceniu w prawo już tylko kilkanaście metrów dzieliło ją od parku.

- Emilia – usłyszała przyciszony, ale znajomy głos dochodzący z bliska.

Rozejrzała się dookoła, ale nie dostrzegła żywej duszy. Jedyne ona, pusta ulica z kilkoma samochodami i rząd gęsto poustawianych kamienic, pomiędzy które powstawiane były ciemne i brudne przestrzenie, do których ledwo byłaby w stanie wcisnąć się jedna osoba.

- Emilia – usłyszała po raz drugi. Początkowo pomyślała, że to Łukasz schował się gdzieś za samochodem i próbuje ją wystraszyć, ale kiedy dokładniej rozejrzała się po okolicy i za samochodami dalej nie dostrzegła śladu czyjejś obecności. Jednego była pewna, że głos należał do kogoś znajomego. Kto inny wołałby ją po imieniu?

- Nie wygłupiaj się! – krzyknęła Emilia, ale odpowiedział jej tylko hałas puszki uderzającej o chodnik i toczącej się na drugi brzeg ulicy.

Emilia zdążyła dostrzec z jakiego miejsca potoczyła się puszcza. Jej serce zaczęło bić mocniej, kiedy zwróciła swój wzrok na ciemną przestrzeń pomiędzy dwiema kamienicami, z której wydobywała się jedynie wszechogarniająca ciemność. Dostrzec można było jedynie wystające z niej dwa, czarne rozerwane worki na śmieci. Coś wewnątrz jej klatki piersiowej wołało w niej, że powinna czym prędzej wziąć nogi za pas i uciekać jak najdalej, ale stała jak wryta i próbowała dostrzec cokolwiek lub kogokolwiek w tej ciemności. Zaczęła zbliżać się powolnym krokiem, starając się narobić jak najmniej hałasu i rzeczywiście dosyć dobrze jej to wychodziło, bo jedyne co w tej chwili słyszała to serce walące z całych sił pod klatką piersiową. Kiedy była już metr od ciemnej przestrzeni dostrzegła, że worek na śmieci delikatnie się poruszył. Zbliżyła powoli do niego rękę, ale kiedy jeszcze zdążyła go dotknąć z zawrotem głowy wystrzelił z niego czarny kot, co prawie przyprawiło ją o zawał. Miała wrażenie, że jej serce przyspieszyło kilkakrotnie.

- Emilia – usłyszała znowu chrapliwy, przyciszony głos.

Z przerażeniem zorientowała się, że wydobywał się on właśnie z ciemnej przestrzeni, przed którą stała twarzą w twarz. Głos w jej wnętrzu coraz głośniejsze wołał, żeby uciekała, ale nie potrafiła. W tym właśnie momencie obiecywała sobie, że jeśli to Łukasz robi sobie z niej żarty to już nigdy się do niego nie odezwie. Jej myśli tak pędziły, że mimowolnie obmyślała jaką wiązanke mu puści jak tylko go zobaczy. Ale teraz nie było już odwrotu. Od wejścia do ciemnej przestrzeni dzieliło ją może kilka centymetrów. Wsadziła do niej głowę, ale nie była w stanie nic dostrzec. Wyjęła z torebki telefon, który mógłby jej posłużyć za latarkę i przy okazji zorientowała się, że jest już dwie minuty spóźniona na spotkanie.

- Łukasz, jeśli to ty, to już nie żyjesz – powiedziała zdecydowanym, ale łamiącym się głosem ale delikatne światło wyświetlacza na niewiele się tutaj zdało.

Może mi się zdawało – pomyślała. Może to urojenia spowodowane tymi wszystkimi stresującymi wydarzeniami, które ją spotkały w ostatnim czasie. Skoro nikogo tu nie ma to czas dalej ruszać w stronę parku, a Łukasz z pewnością będzie się musiał jej dobrze wytłumaczyć. Zrobiła krok do tyłu, żeby wysunąć się ze szczeliny pomiędzy kamienicami, ale w tym momencie poczuła jak na jej szyi zacisnęła się silna męska ręka. Przez ułamek sekundy jeszcze nie wiedziała co się dzieje, ale kiedy zorientowała się w jakiej jest sytuacji zaczęła się szamotać i krzyczeć ile miała tylko sił w płucach. Na nic jednak zdały się próby wyrwania się z uścisku, ponieważ napastnik był niezwykle silny i żeby zagłuszyć jej wrzaski drugą ręką zakrył jej usta.

Desperacko próbowała wyrwać się z uścisku, dalej nie widząc swojego oprawcy ukrytego w mroku. Jej przytłumione wrzaski bardzo szybko ucichły zamieniając się w łzy ściekające jej po policzkach i po dłoni nieznajomego. Poddawała się, nie miała już siły walczyć. Nawet nie spostrzegła, że obca ręka na chwilę znika z jej twarzy by po chwili powrócić z chusteczką wilgotną od jakiejś cieczy. Próbowała wstrzymać powietrze, ale w ataku paniki nie była w stanie zrobić tego na dłużej niż dwie sekundy. Opary z chusteczki przygniecionej brutalnie do jej twarzy zaczęły dostawać się do jej płuc już po chwili straciła całkowicie przytomność.

Kiedy zaczęła otwierać oczy czuła jeszcze lekkie zawroty głowy. Obraz jeszcze przez dłuższą ch-

wilę był niewyraźny i dopiero kiedy zaczynał nabierać ostrości zaczęła do niej dochodzić powaga sytuacji w jakiej właśnie się znajduje. Spostrzegła, że nie jest już na ulicy ale w jakimś pokoju, nieco znajomym. Chociaż leżała na podłodze, to rozpoznawała sofę, na której jeszcze wczoraj siedziała Vera i okrągły stół, przy którym później cała szóstka przystąpiła do wywoływania z zaświatów Marcina. Kiedy chciała się podnieść zauważyła, że jej nogi i ręce skrępowane są taśmą izolacyjną.

- Co tu się do cholery dzieje? – pomyślała, ale nie była pewna czy nie wypowiedziała tych słów na głos.

W tym momencie stopniowo zaczęło do niej dochodzić kto mógł stać za jej porwaniem, a przynajmniej była w stanie zawęzić krąg podejrzanych do grupy kilku osób. Zaczęła się szamotać, ale taśma przyklejona była zbyt mocno, aby dała radę się uwolnić.

- Szkoda, że nie zgodziłaś się po dobroci – usłyszała znajomy głos zza swojej głowy.

W niewygodnej pozycji dała radę wykręcić głowę na tyle, aby kątem oka dostrzec swojego porwacza. W jednej chwili zamarła i nie mogła uwierzyć własnym oczom.

- Pan Gajner? Nie rozumiem – wymamrotała.

W tej samej chwili spostrzegła, że leży na podłodze w samym środku narysowanego kredą pentagramu, którego rogi rozświetlone są przez zapalone białe świece. Poza pentagramem dostrzegła również mały stoliczek z leżącą na nim starą księgą i sztyletem.

- O co tu chodzi? Wypuść mnie! – wrzeszczała Emilia

Twarz Pana Gajnera była niewzruszona jak kamień. Nie drgnął mu nawet jeden mięsień kiedy słuchał wrzasków dziewczyny.

- Uspokój się – powiedział – jeszcze tylko trochę i będzie po wszystkim. Zrozum, że musiałaś wziąć w tym ze mną udział. Nie miałem innego wyjścia.

- Ale czemu tak panu zależy na skontaktowaniu się z Marcinem?

- Myślisz, że tylko ty kogoś straciłaś? Parę lat temu ja również straciłem żonę i córkę. Cały swój czas poświęciłem znalezieniu sposobu na przywrócenie ich do życia. W Tybecie trafiłem na pewne plemię, które według legend zajmowało się przywracaniem zmarłych do życia. Chociaż brzmi to nieprawdopodobnie to jednak jest to możliwe, chociaż niezwykle trudne. Potrzeba do tego nie tylko niezwykłych umiejętności ale przede wszystkim naczynia, czyli osoby, która odstąpiłaby zmarłej osobie swoje ciało. Niekoniecznie dobrowolnie...

- Nie rozumiem, to jest jakiś obłąd – zalewała się łzami Emilia

- Żaden obłąd Emilio – powiedział Pan Gajner – wierz mi, że widziałem i przeżyłem rzeczy o jakich ci się nie śniło. Poświęciłem lata, żeby być gotowym na przeprowadzenie takiej operacji. Ty masz takie predyspozycje od urodzenia, chociaż nawet nie jesteś tego do końca świadoma. Lunatykowanie, rysunki z zaświatów, które czasem znajdujesz po obudzeniu... Nadajesz się na naczynie jak nikt inny. Seans spirytystyczny, który ostatnio zorganizowałem miał służyć wyłącznie sprawdzeniu twoich predyspozycji. Wypadłaś idealnie.

- Opór nic ci nie pomoże – ciągnął dalej Pan Gajner. – planowałem to już od tak dawna. W dniu, kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem wydałaś mi się tak podobna do mojej córki. Od razu wiedziałem, że coś nas jeszcze będzie łączyć.

Pan Gajner nachylił się i uważnie przyglądając się twarzy Emilii zaczął wycierać palcem łzy ściekające z jej oczu.

- I nie myśl sobie, że nasza znajomość nic dla mnie nie znaczyła – powiedział – Nie mam serca z kamienia. Naprawdę bardzo cię polubiłem przez ten czas i z ciężkim sercem cię dzisiaj pożegnam, ale tak już musi być.

- Wypuść mnie psycholu! – Emilia wiedziała, że nic już nie jest w stanie jej uratować, ale wybuch agresji wydawał się jej teraz jedynym, co może zrobić.

Pan Gajner bez słowa obszedł Emilię dookoła bacznie obserwując ją z zimnym wzrokiem badacza. Z torby, którą leżała koło drzwi wyciągnął drewniany półmisek, który położył koło głowy samotającej się i wytrzeszczającej oczy dziewczyny, po której czole strumieniami spływał pot. Zbliżył się następnie do stolika i podniósł z niego sztylet. Zaczął przesuwając ostrzem w poprzek palców, jakby sprawdzając jego ostrość po czym przykucnął przy dziewczynie. Sztyletem rozciął jej kawałek bluzki tuż koło ramienia i zrobił lekkie nacięcie na skórze, z którego zaczęła spływać krew. Podstawił naczynie pod strumień. Emilia zaczęła krzyczeć.

- Zamknij się, albo cię zaknebluję – warknął Pan Gajner. – I tak nikt cię tutaj nie usłyszy.

Emilia zaszlochała bezradnie. Gdy do naczynia skapnęło kilkanaście kropel krwi Pan Gajner zabrał je i postawił na stoliku. Położył na nim również zdjęcie swojej córki oraz pukiel jej włosów. Następnie zamknął oczy i zaczął mówić coś w nieznanym Emilii języku. Trwało to dłuższą chwilę, podczas której przerażona Emilia nie mogła wydobyć z siebie nawet jednego dźwięku.

Pan Gajner nie przerywając deklamacji zaklęć w dziwnym języku zaczął kreślić sztyletem w powietrzu jakieś znaki. Między słowami udało się jej jedynie wychwycić co jakiś czas imię „Wiktoria”. Po skończonej deklamacji Pan Gajner odłożył sztylet, złożył ręce i spuszczać lekko głowę zaczął wydobywać ze swojego gardła wibrujące buczenie, które rozlało się po całym pomieszczeniu zmieniając atmosferę na bardziej elektryzującą.

Emilia tak jak poprzednio zaczęła wpadać w dziwny trans, stopniowo zapominając o swojej sytuacji i krępujących więzach. Z coraz większą intensywnością czuła pulsujące wibracje pod klatką piersiową. Z jednej strony czuła, że dzieje się coś niedobrego, ale z drugiej pragnęła całkowicie oddać się temu stanowi. W jej głowie zaczęły pojawiać się przelotne obrazy, początkowo niewyraźne, losowe i niepowiązane ze sobą, ale z każdą chwilą zaczęły przybierać na wyrazistości i intensywności do tego stopnia, że mogła niemal dotknąć przedmiotów, które widziała, poczuć zapachy, słyszeć głosy ludzi. W pewnym momencie zobaczyła młodą dziewczynę, szczupłą, o bladej cerze i czarnych włosach, bardzo podobną do niej. W tej wizji poruszała się powoli i zwiewnie, sprawiała wrażenie anioła, wręcz emanując dobrocią. Powiedziała, że ma na imię Wiktoria.

Miała bardzo ciepły dotyk, a każde jej słowo wprawiało Emilię w ukojenie. Zaczęła opowiadać jej o sobie, pokazywać różne miejsca związane z jej życiem. W jej głosie nie było ani żalu ani dumy ale wszechobecny spokój. Powiedziała, że wie po co została tu sprowadzona ale nie chce ciała Emilii, bo dobrze jej

tu gdzie jest. Ostrzegła ją też, że nie powinna tu dużej przebywać, ponieważ grozi jej niebezpieczeństwo. Położyła swoją dłoń na jej klatce piersiowej i w jednej chwili Emilia poczuła jakby wstrząsy respiratora. Wyrwała się z transu a przed jej oczami znowu pojawił się Pan Gajner wydający ze swojego gardła wi-bracje.

- Wypuść mnie psycholu! – wrzasnęła

Pan Gajner otworzył oczy i skrzywił się. Najwyraźniej nieudana próba napełniła go niezadowoleniem. Zerwał się z miejsca i chwycił torbę, z której wyciągnął niewielką buteleczkę bez etykiety. Odkręcił na-krętkę i przytknął szyjkę do ust Emilii, chcąc zmusić ją do wypicia zawartości. Dziewczyna zaczęła się szamotać zaciskając z całej siły usta, ale Pan Gajner zatykając jej nos zmusił ją w końcu do wypicia za-wartości.

- Spróbujemy jeszcze raz – powiedział – to powinno nieco ułatwić sprawę.

Chociaż Emilia przełknęła całość dziwnego naparu, to jednak nadal czuła w ustach jego gorzki, ziołowy smak. Ciecz rozlała się po jej żołądku działając w sposób rozgrzewający. Na początku było to miłe uczucie, ale już po krótkiej chwili przyjemne ciepło zaczęło zamieniać się w mdłości i zawroty głowy. Świat wokół niej zaczął wirować. Emilia nie była pewna, czy przypadkiem nie zwymiotowała podczas tej karuzeli. Jakby zza zamkniętych drzwi zaczął dochodzić ją głos Pana Gajnera odprawiającego swój rytuał.

Dziwne wizje zaczęły powracać, jednak tym razem były już mniej przyjemne od poprzednich, nie wprawiały jej już w błogi spokój. Tym razem były niepokojące, a miejsca i postaci, które przewijały się jej przed oczyma emanowały złowrogą energią. Były jak straszne sceny z horroru, od których nie można odwrócić wzroku. Widziała samotny domek oświetlony przez światło księżyca w pełni, otoczony przez drzewa przybierające groteskowe ludzkie kształty. Chociaż nie dostrzegała wokół nikogo, miała nieod-partą wrażenie czyjejś obecności – cichego pierwotnego stworzenia czyhającego na nią z ukrycia. Nie mogła go dostrzec, ale doskonale czuła jego oddech i kierowaną najniższymi instynktami żądzę krwi. Pierwotne zło – tymi słowami Emilia scharakteryzowałaby swoje odczucia związane z czyhającym na nią niebezpieczeństwem.

Zbliżyła się do chatki. Jedynie połowicznie była świadoma, że to co widzi jest tylko narkotyczną wizją wywołaną przez starego szaleńca. Dźwięk łamanych z każdym krokiem gałęzi i muskających ją w rękę paproci był niezwykle realistyczny, jednak całe otoczenie postrzegała nie tylko przez pięć zmysłów. Ziarniste, subtelnie wibrujące obiekty wydawały się mieć duszę, jakby każdy listek, każdy insekt był całkowicie unikatową osobowością, bezkresnym wszechświatem.

Emilia otworzyła skrzypiące drzwi chatki i weszła do środka. Wewnątrz panował absolutny mrok i jedynie dotykiem mogła wyczuć przedmioty na które bezwiednie wchodziła. Potrafiła rozpoznać kilka przedmiotów, takich jak stolik, szafka czy jakaś skrzynia, ale niepokoiły ją co jakiś czas napotykanie miękkie bryły pod stopami. Modliła się, aby były to worki wypełnione piaskiem. Do pomieszczenia wdarł się znajomy jej już ostry zapach i przenikliwe uczucie bycia obserwowaną. Przeszedł ją dreszcz kiedy znowu poczuła na sobie dzikie spojrzenie pierwotnej istoty. Emilia postanowiła wycofać się z po-mieszczenia orientując się, że nie jest to najbezpieczniejsze miejsce ale poczuła nieprzyjemne ściśnięcie w dołku kiedy stwierdziła, że w absolutnym mroku nie jest w stanie znaleźć drzwi. Tymczasem „coś” co na nią czyhało zdawało się być coraz bliżej. Coraz wyraźniej czuła jej negatywne wibracje, słyszała ska-pującą jej z pyska pianę i głośny oddech. TO BYŁO TUTAJ. Była pewna, że to jest razem z nią w po-

mieszczeniu, gotowe do ataku ale jeszcze czekające na odpowiedni moment, być może przyjmujące pozycję jak tygrys przyczajony na niczego nieświadomą zwierzynę. Emilia szukała po omacku drzwi, ale starała się wykonywać jak najmniej gwałtowne ruchy. Słyszała dwa bicia serca. Jedno należało do niej, drugie do nieokreślonej istoty, z którą była zamknięta w jednym pomieszczeniu.

Emilia rozpaczliwie szukała wyjścia. Ręce coraz bardziej jej drżały kiedy bezskutecznie przeszukiwała przestrzeń. W pewnym momencie poczuła na nodze jakiś dotyk. Nie był to żaden mebel o który się otarła, ale ktoś jej wyraźnie dotknął. Po chwili poczuła, jak jakaś ręka łapie ją za nogę i obejmuje tuż nad stopą. Z jej ust wydobył się cichy rozpaczliwy pisk, ale w dalszym ciągu starała się nie robić gwałtownych ruchów. Ręka, która ją obejmowała zdecydowanie nie należała do człowieka. Była zbyt długa i zbyt obślizgła. Emilia czuła również kłujące ją przez spodnie pazury. Ale ręka nie mogła też należeć do żadnego zwierzęcia.

Stworzenie na chwilę puściło nogę, ale już po chwili Emilia poczuła jego rękę na plecach, potem na ramieniu. Jego oddech był coraz bliżej aż wreszcie zorientowała się, że stoi z bezkształtną kreaturą twarzą w twarz. Jej wzywy zaczęły przyprawiać Emilię o mdłości. Po krótszej chwili dziewczyna z przerażeniem dostrzegła tuż przed sobą oczy, które wydawały się jej dziwnie znajome – przekrwione, pulsujące dzikością i pierwotnym instynktem. Dokładnie to samo wyczytała z oczu Very podczas opętania. Czyżby więc to było drugie spotkanie z kipiącym nienawiścią duchem?

Emilia już chciała wyrwać się ze śmiertelnego uścisku i biec na oślep, ale w tej samej chwili drzwi pomieszczenia rozwarły się a do wewnątrz wdarło się rażące światło. Usta dziewczyny rozwarły się kiedy zauważyła jak do środka przemyka się Wiktoria atakując stwora.

- Uciekaj! – krzyknęła

Emanujące z Wiktorii światło do tego stopnia rozświetliło pomieszczenie, że Emilia nie była w stanie dostrzec co się dzieje w pomieszczeniu. Dochodziły do niej jedynie odgłosy walki, jednak nie zastanawiając się długo wybiegła przez drzwi i ruszyła przez las. Była śmiertelnie przerażona. Starła się uspokoić myślą, że wszystko co teraz widzi jest jedynie narkotycznym złudzeniem, ale realność tego doświadczenia była dla niej zbyt przytłaczająca. Cały las zaczął przybierać złowrogie kształty, gałęzie drzew wyglądały jak wygłodniałe ręce żebraków wyciągane w jej stronę po jedzenie. Owady z całą swoją liczebnością atakowały ją, przyczepiały się do ubrania, wchodziły pod ubranie, wlatywały do nosa i do ust. Wystające gdzieśgdzie konary drzew łapały ją za stopy. Wszystko znowu zaczynało wirować do tego stopnia, że barwy zlewały się w jedną całość i stworzyły bezdenny wir stopniowo pochłaniający jej świadomość.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Flauros, dodano 07.11.2014 16:09

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.